Nr. 4. **Biała, dnia 3. maja 1919.** **Rok I.**

Nasz Tygodnik

Pismo chrześcijańskich i polskich organizacyi.

Redakcya i Administracya: Biała, Dom katolicki. — — Nr. telefonu 458.

Wychodzi co sobotę.

Cena **30 halerzy.** — — Ogłoszenia od wiersza petitowego **1 K.**

Do Narodu!

Nie do was wołam, coście silni duchem
I znacie dobrze prostych ścieżek drogi,
Wy nie pójdziecie naśladowczym ruchem,
Gdy „ktoś" was zacznie wabić na rozłogi
I obiecnjąc bogactwa zbyt duże,
Przepaść wam w bluszcze ustroi i w róże.

Nie do was wołam, coście silni wiarą,
Bo wy krwią bratnią nie splamicie dłoni,
Prędzej niż katem, będziecie ofiarą;
Wiara wam czynić bezprawia zabroni,
Wiara pouczy, że nad krwawe złota,
Cenniejsze czyste sumienie i cnota!

Wszak w chwili zgonu nic nie weźmiem z sobą,
Oprócz tej winy, co gdy zmaże dusze,
To jej już nie zmyć pokutną żałobą.
Więc gdy ulegniem w życia zawierusze,
Stygmatem grzechu obciążymy serce,
Zostawim wszystko, prócz piętna... morderce!

Bogactwo życia radości nie tworzy,
Nie daje szczęścia zbytek, ni wygoda.
I nie w pałacach zrodził się Syn Boży,
I nie w pałacach mieszka dusz pogoda.
Czyste sumienie i uczciwa praca
Narody wznosi, bo duchy wzbogaca!

Nie drogą mordu, grabieży, przemocy!
Nie! Drogą pracy nieśmy równość światu,
Nie skąpmy sobie uczciwej pomocy,
Ufajmy wzajem, jak brat ufa bratu.
Silniejszy słabszych niech wspiera w potrzebie,
Żyjmy dla drugich, nie tylko dla siebie!

Równość — co dzisiaj wam ją głoszą — mara!
Krwawa, bolesna, co się w nic rozpadnie,
I znów po latach baśń się zacznie stara,
A możnowładztwo znów się w rządy wkradnie.
Bo gdzie równości niema w duszach ludzi,
Tam jej — majątków przydział — nie obudzi!

* * *

Znam ja królestwo potężne, mocarne,
W którym tron dzierży każdy syn człowieczy,
Praca tam nigdy nie idzie na marne,
Osią się świata stając od odwieczy.
Równe tam prawa, wszystkim dostęp wolny,
Może niem władać książę lub chłop rolny.

A skarby jego mnożą się bez końca,
Czas ich nie szczerbi, nie kradną złodzieje,
Deszcz nie zalewa, nie spali żar słońca,
Świt nowej ery wzmocni, nie rozwieje.
Królestwo myśli — dzielcież je wśród siebie,
Bo ono jedno jest pieśnią o niebie!

M. Czeska-Mączyńska.

Jak wygląda wolność socyalistyczna.

Na sztandarze swoim wypisali sobie socyaliści „wolność, równość, braterstwo". Po zgromadzeniach agitują tym hasłem, podając się za najlepszych ludzi na świecie, jak jednakowoż wygląda stosowanie tego hasła w praktyce, niech posłuży choćby tylko tych kilka drobnych faktów.

U Tugendhata w Lipniku pracuje kilku w Polskim Zjednoczeniu zawodowem zorganizowanych tkaczy, pomiędzy nimi Jan Raczek z Moszczanicy. Po ostatnim ruchu cennikowym żądali socyaliści Pysz Jan ze Straconki i Siuta Rudolf jako mężowie zaufania, by wszyscy członkowie Zjednoczenia przystąpili do organizacyi socyalistycznej w przeciwnym razie zostaną z pracy wyrzuceni. Kilku z tych zagrożonych, zląkłszy się pogróżki, wpisało się na listę socyalistów tem więcej, że i majstrowie za socyalistami zaczęli kopie kruszyć i do nich namawiać a nawet terorem pomagać socyalistom. Wyżej wspomniany Jan Raczek i jeszcze kilku innych nie usłuchali ani wyżej wymienionych agitatorów, ani majstra i nie wpisali się do socyałów, wychodząc z tego słusznego założenia, że przedewszystkiem robotnik w Polsce powinien mieć wolność należenia do takiej organizacyi, jaka mu odpowiada. Za to zem

szczono się na Raczku w ten sposób, że chociaż już lata całe pracował jako tkacz w tej fabryce i jest ojcem licznej rodziny, musiał pójść do domu, a pracę jego zajął inny, który ma z czego żyć i który dopiero z wojny powrócił, no ale zapisał się do towarzyszy. Dziwi nas tylko, jak mogła pozwolić na to dyrekcya fabryki, której przecież powinno być wiadomem, gdy jednego ze starych robotników wydala się z pracy; czyżby dla tego, że właściciel jej jest żydem, wszyscy musieli u niego być demokratami?! Jeżeli tak, to w takim razie musielibyśmy żądać od niego, by fabrykę swoją albo przeniósł do Palestyny, albo też pamiętał o tem, że nie wszystko sukno, co on wytworzy, spotrzebują socyaliści.

Ludność polska w większej części chrześcijańska nie może popierać fabrykanta trzymającego z bolszewikami.

W innych fabrykach nie lepiej się dzieje; u Riesenfelda nie pomaga się nosić baumu dla tego tylko, że jest zorganizowany w Związku chrześcijańskim. U Tischa chciano wyrzucić naszych związkowców za to samo przestępstwo, a ile to nagrożono się dziewczynom zorganizowanym u Wolfa w fabryce Stawrowej. Ładna wolność — gdy terorem zmusza się przeciwników do składania ciężko zapracowanego grosza czerwonej hydrze, albo jak to miało miejsce w Jaworznie, gdzie browningiem nawraca się tow. na wiarę demokracką, robią to oba łamuceni przez prowodyrów robotnicy, którzy sami nie wiedząc co czynią, kopią sami sobie i Ojczyźnie swojej grób, w który chcą socyaliści znowu gwałtem ją złożyć.

Ale chrześcijańscy Robotnicy i Pracownice nie ulękną się pogróżek i prześladowań; wiedzą bowiem, że ostatecznie socyalizm chrześcijański, a nie żydowski zwycięży, bo jest na prawdzie i na zdrowych zasadach zbudowany, bo daje robotnikowi i dobrobyt w rękę i nie wydziera mu wiary, jak to czyni partya czerwona i nie poddaje go w niewolę żydów, którzy, że nie życzą nam robotnikom dobrze, o tem pewnie wiedzą nawet sami „towarzysze". Dlatego wszyscy rozumni robotnicy powinni już raz odczepić się od tych niby przyjaciół, a złączyć się ze swoimi braćmi chrześcijańskimi i utworzyć **jeden, wielki, potężny i chrześcijański Związek robotniczy.**

Baczność - Kółkowcy - pszczelarze!

W naszym powiecie jest znakomity pszczelarz; w jego pasiece znajdziecie wszystkie najlepsze i najnowsze wzory i urządzenia. Jest to Józef Maurer, naczelnik stacyi w Białej, rodowity Polak. Niedawno przeniósł się z Górnej Austryi do wolnej Polski, aby tu pracować nad podniesieniem naszego pszczelnictwa. Cenili go wysoko Niemcy i Wy kochani czytelnicy także wkrótce poznacie jego wartość.

Na prośbę Zarządu pow. Kółek roln. przyrzekł urządzić dla Was wzorowe kursa. Na razie *zaprasza* Was do *zwiedzenia jego pasieki w tę niedzielę* po obchodzie 3. maja.

Zbiórka na stacyi kolejowej w Białej dnia 4. maja o godz. drugiej.

Nie żałować czasu dla własnej korzyści!! Kto mądry, nie zaniedba dobrej sposobności!

Czemu w powiecie brak żywności?

Przed dwoma przeszło miesiącami nawiązał Powiatowy Związek Kółek rolniczych z przedstawicielem wielkiego lubelskiego Tow. rolniczo-handlowego w Krakowie stosunki, by za pośrednictwem tegoż sprowadzać do naszego powiatu w większych ilościach kaszywa, fasole, groch i inne środki spożywcze. Trzeba było tylko p o z w o l e n i a ze strony Ministerstwa aprowizacyi w Warszawie na przewóz tych artykułów z Lublina do Białej. Poczyniono w tej sprawie wszelkie możliwe kroki, by zezwolenie uzyskać, jednak do dziś bez skutku. Ministerstwo pozwolenia o d m a w i a.

Pytamy więc: Jaki rozumny powód odmawiania pozwolenia wielkiej organizacyi powiatu, pragnącej przez zakupno wyżej wymienionych środków spożywczych łatać choć w części ogromne braki aprowizacyjne, które wszyscy znamy do syta? Chyba ten jeden, by w lubelskiem — jak dzienniki donosiły — świnie mogły się pszenicą tuczyć — podczas gdy u nas ludzie z głodu mrą.

Czy nie skończymy wreszcie w Polsce z tą straszliwą gospodarką najróżniejszych central, owego „cennego" spadku po staruszce Austryi, które każdego człowieka, co z niemi ma do czynienia, do rozpaczy doprowadzić mogą.

Te same co dawniej, a niezaz większe jeszcze utrudnienia w nabywaniu i przewożeniu wszelkich towarów z powiatu do powiatu, z gminy do gminy. Cała nasza polska Ojczyzna podzielona kordonami na tysiące małych państewek, z których każde rządzi się, jak się mu tylko podoba. Gdy jakaś biedna kobiecina zdołała dla głodnych dzieci w sąsiedniej wsi lub sąsiednim powiecie zdobyć trochę żywności, a zapomniała przypadkiem, że trzeba na przewożenie tychże urzędowego pozwolenia — na które czasem i cały dzień przed progami różnych biur wyczekiwać się musi — wtenczas zjawia się zaraz „stróż porządku publicznego", by zdumionej kobiecinie o d e b r a ć jej drogo nabytą własność, bo nużby państwo co na tem ucierpiało, że głodne dzieci zjedzą ziemniaki lub chleb *bez pozwolenia władz* nabyte i przewiezione. *Ale za to braknie tych stróżów zupełnie na granicach państwa,* jak u nas w gminach północnych powiatu bialskiego, lub w oświęcimskiem i w innych. Tu prawdziwy raj dla przemytników i paskarzy, co wozami i wagonami wywożą żywność z kraju. Dość powiedzieć, że na przyjęcie tych „drogich polskich gości" nasi „bracia niemieccy" z Katowic i Mysłowic aż ogr. ne centrale wywozowe potworzyli. Tu straży trzeba, tu należy pilnować, tu wysyłać tych kontrolorów z kolei i dróg i urzędników z biur przewozowych, by nam żywność, której w kraju zjeść n i e p o z w o l ą, nie uciekała za granicę państwa.

Według rozporządzenia Ministerstwa z 4. IV. miały być zniesione ograniczenia handlu pewnymi artykułami — (bydłem, tłuszczami, jajami itd.) — niestety nasze powiaty graniczne mają mieć nadal te same ograniczenia co dawniej. Nic więc na lepsze się nie zmieniło. Centrale i biura przewozowe dalej się panoszą.

Musimy się przyłączyć z całą stanowczością do niezliczonych głosów tych wszystkich, którzy wołają: **Precz z Centralami, precz z Ministerstwem aprowizacyi i różnymi urzędami do dręczenia wolnych obywateli!** Dajcie nam wreszcie wolny handel, by skończyć raz z paskarstwem i łapownictwem, które najwięcej przyczyniają się do obecnej szalonej drożyzny!

Stemplowanie pieniędzy.

Od dłuższego czasu mówi się u nas o stemplowaniu pieniędzy. Sejm warszawski uchwalił nawet przeprowadzić stemplowanie koron, marek polskich i niemieckich i rubli carskich, czterech rodzajów pieniędzy kursujących w Polsce. Stemplowanie miało na celu policzenie ilości banknotów będących w obiegu, ściągnięcie przy tem pewnego podatku względnie pożyczki państwowej, a wreszcie uczynienie z tych obcych monet pieniędzy polskich. Czesi, Jugosłowianie i Austrya niemiecka przeprowadziły stemplowanie koron (innych pieniędzy tam niema), u nas sprawa się odwlekła i prawdopodobnie nie przyjdzie do tego. Trudności pojawiły się bardzo wielkie. Jak niedawno powiedział w Sejmie nowy minister skarbu Karpiński, trzebaby utworzyć przeszło tysiąc urzędów do stemplowania, któreby miały prawie 2/3 roku dość do roboty. Inne przyczyny zapewne także podziałały.

Obawa przed obciążeniem skarbu polskiego nadmierną ilością koron austryackich i rubli carskich, za które nikt nie ręczy, bo tych państw nie ma, brak oznaczonych granic państwa polskiego, obawa przed nadużyciami i t. d., to wszystko sprawiło, że stemplowania nie będzie. Nastąpi w niedługim czasie wymiana obcych papierków na polski pieniądz papierowy, noszący staropolską nazwę Złoty polski, drukowany już w Paryżu i Londynie. Przy tej wymianie zmniejszy się znacznie ilość pieniędzy będących w obiegu, przez równoczesne wydanie papierów pożyczki państwowej.

Jak ostatecznie Sejm w tej sprawie zadecyduje, o tem wkrótce dowiemy się — obawy ludzi o swe pieniądze są dziś nieuzasadnione. Chociaż część koron trzeba będzie wymienić na pożyczkę, to za resztę dostanie się w ręce dobry pieniądz, za który będzie można o wiele więcej kupić niż za dzisiejszą koronę. Złoty polski będzie równał się francuskiemu frankowi, za który trzeba dziś płacić około 5 koron.

Składnica Kółek rolniczych w Białej.

Zbyt często w ostatnich czasach mówi się o niej, by i w „Naszym Tygodniku" głosu o niej nie zabrać. A stwierdzić niestety trzeba, że wśród tych, co o niej mówią, jest wielu, co rozmyślnie mówią o niej źle, a jeszcze więcej takich, którzy — nie zdając sobie sprawy z tego, co czynią — bezmyślnie powtarzają niestworzone fałsze, zmyślone przez ludzi złej woli, lub sprawy drobne, nic nie znaczące, wydymają w olbrzymie zarzuty i oskarżenia — czyli mówiąc po naszemu robią „z igły — widły".

I jedni i drudzy szkodzą takiem działaniem w wysokim stopniu tej jedynej większej placówce polskiego i chrześcijańskiego handlu w naszym powiecie, rozwijającej się w ostatnich latach nader pomyślnie i rokującej najlepsze nadzieje na przyszłość.

Ale o ileby daremnem było odwoływać się i przekonywać tych, którym Składnica solą w oku, i którzy z pełną świadomością i celowością pragną tej polskiej instytucyi szkodzić, by ją utrącić i ubić rozwój polskiego i chrześcijańskiego handlu współdzielczego — groźnego dla wszystkich naszych wrogów i wyzyskiwaczy ludu, — o tyle koniecznem wydaje się przemówić do tych, co jedynie z nieświadomości, lub w braku zrozumienia doniosłości sprawy źle myślą i mówią o Składnicy. Ci drudzy zapominają o tem, że cienie tam tylko widać, gdzie światło pada, że zatem tam, gdzie dostrzegają złe strony, muszą również istnieć i dobre. A godzi się zawsze dla człowieka dobrej woli, wpierw ocenić to co dobre i jasne, a następnie dopiero krytykować, co złem się wydaje. Nie usuwamy więc krytyki, lecz powinna ona być otwarta, rzeczowa i rozsądna, a przedewszystkiem życzliwa. Odpieramy natomiast z całą stanowczością krytykę pokątną, głupią i złośliwą a przedewszystkiem oszczerczą, uwłaczającą czci ludzi pracujących z całem poświęceniem się nad rozwojem tej polskiej instytucyi.

Poniżej mamy zamiar omówić po krótce sprawy związane ze Składnicą bialską, przedstawić jej cele i zadania, oraz rozważyć drogi, któremi idzie i pójść w przyszłości powinna, by ziścić cele, dla których założona została. Sprawy te powinny nas wszystkich obchodzić, gdyż Składnica nie służy interesom kilku osób, lecz rozwojowi gospodarczemu całego powiatu. Może zaś uwagi poniższe — nie mające bynajmniej pretensyi do nieomylności, ale nie mniej wynikłe ze szczerej woli służenia dobrej sprawie — pobudzą ludzi równie szczerze jej dobra pragnących do wypowiedzenia swych uwag i spostrzeżeń w „Naszym Tygodniku", a krytyczne ich uwagi dadzą na odwrót sposobność wyjaśnienia różnych spraw, przez ogół niezrozumianych i dlatego źle ocenianych. Więc zapraszamy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawa rolna.

Tuż przed wyjazdem na Święta wielkanocne Komisya rolna Sejmu warszawskiego uchwaliła po chwilowem rozbiciu się narad podstawy reformy rolnej na ziemiach polskich. Istotą tej uchwały jest to, że rząd ma przystąpić do utworzenia Komisyi parcelacyjnej. Celem jej będzie zakładanie samoistnych i zdolnych do życia gospodarstw włościańskich, opartych na zasadach prywatnej własności. Ziemi potrzebnej na to dostarczą dobra państwowe, donacyjne, fundacyjne, poduchowne, plebańskie, dalej dobra zakupione przez spekulantów i lichwiarzy wojennych i wreszcie dobra dworskie. Obszary dworskie, albo ich części ma się wykupywać przymusowo po cenach oznaczonych przez państwo, a osobna ustawa określi, ile ziemi będzie można zo-

stawić w ręku jednego właściciela. Pod wielkiemi miastami państwo wykupi stosowną ilość gruntu **pod domy i ogrody robotnicze.**

Po świętach Komisya rolna przystąpi do dalszych narad, następnie na podstawie jej uchwał rząd przedłoży Sejmowi projekt ustawy. Rozpocznie się zacięta walka między tymi, którzy bez względu na skutki dla całości sprawy będą dążyć do jak najradykalniejszego rozstrzygnięcia i tymi, którzy rozumiejąc, czem powinna być mądra reforma, będą starać się o pomyślne jej załatwienie. Pomyślne załatwienie, to znaczy obdzielenie dostateczną ilością ziemi małorolnych i bezrolnych a z drugiej strony utrzymanie przy życiu tych form dotychczasowej a wzorowej oczywiście gospodarki rolnej, które zapewniają środki żywności mieszkańcom miast i robotnikom przemysłowym.

Do uchwalenia ustawy rolnej w Sejmie przyjdzie niewątpliwie. Posłowie potargują się, porobią sobie wzajemne ustępstwa, ale sprawa ta jest tak ważna, że nikt jej nie utrąci.

Trudności istotne zaczną się, gdy przyjdzie w praktyce do przeprowadzania ustawy. Rzecz będzie wymagać umiejętności, rozumu i cierpliwości z obu stron t. j. ze strony rządu i dotychczasowych posiadaczy jak i ze strony nowych nabywców.

Szczęśliwi będą ci, dla których niedaleko dotychczasowej siedziby znajdzie się odpowiedni kawał gruntu — wielu jednak będzie musiało opuścić swe strony rodzinne i osiedlić się tam, gdzie będzie więcej ziemi niż miejscowych nabywców. Rozpocznie się wędrówka ludności do nowych siedzib. Trzeba będzie wtedy budować nowe budynki i skupować inwentarz żywy i martwy. Państwo polskie będzie musiało znaleźć ogromne kapitały na pożyczki dla tych, co będą chcieli zagospodarować się, a chwilowo nie będą mieli dostatecznej gotówki — dalej rząd będzie musiał budować szkoły i kościoły — nowe drogi i koleje.

Przeprowadzenie reformy rolnej będzie wymagać długiego czasu, a jeżeli ją szczęśliwie skończymy, wtedy śmiało będziemy mogli przechwalać się, żeśmy dokonali dzieła, jakiego dotąd świat nie widział.

Wyjazd Dyr. gimn. w Białej, Ignacego Steina do Poznania.

„Żniwo wprawdzie wielkie — ale robotników mało“ w nowej Polsce na polu nauki i wychowania. Poznańskie przysyła nam po bratersku żywność, a my dajemy im siły nauczycielskie dla odrodzenia rodzimego szkolnictwa.

Kiedy tu w Białej zawitały błogosławione czasy swobodnego życia i swobodnej pracy, odchodzi z tej dawnej placówki kresowej do Poznania długoletni wychowawca i działacz, Dyrektor Ignacy Stein.

Znacie go, drodzy czytelnicy, przynajmniej z opowiadania i jeśli cenicie żelazną wytrwałość, wzorową uczciwość, dobre serce, wysoką wiedzę i nieustanną gotowość do służby narodowej, to przyznacie szczerze, że szkoda nam tutaj tak dzielnego Polaka.

Dobro ogólne, a nie chęć własnego wyniesienia kierowała nim na stanowisku Dyrektora i społeczno-narodowego działacza.

W nadzwyczajnej skromności unikał dymu kadzideł, unikał jak błota krętactwa i obłudy i wyszedł z trudnych stosunków tutejszych bez winy i plamy na swoim charakterze.

Powagą swej uczciwości i cudowną mocą swej wymowy przechylał nieraz niepewną szalę na korzyść sprawiedliwości i wspólnego pożytku.

Służył Bogu z głębokiej potrzeby serca i z religijnego źródła wiary czerpał podziwu godną wytrwałość i spokój ducha, z gruntownego wykształcenia czerpał jasne i głębokie poglądy na obowiązki człowieka, z głębokiej miłości Ojczyzny czerpał ciągle ochotę do niestrudzonej działalności na każdym zagrożonym posterunku polskości w Białej i w powiecie.

Czas drogi dzielił troskliwie między obowiązki rodzinne, ulubione badania naszego bogatego języka, zajęcia szkolne i życie towarzystw polskich.

Gdzie był Dyr. Stein, starał się godzić, a nie dzielić, pobudzać, a nie zniechęcać, budować, a nie burzyć, a jest to dla naszej niespokojnej i kłótliwej natury polskiej sprawa bardzo ciężka.

Znają go dobrze i żałować będą rodzice uczniów, których chciał ze szkoły oddać Polsce w zdrowiu duszy i ciała, o których się troszczył po ojcowsku, znają go z podniosłych przemówień wsie górskie i nizinne i górnicy w Brzeszczach, a zwłaszcza samo miasto Biała.

Wrogów nie miał — a jeśliby miał — to chyba wśród ludzi nikczemnych.

Choć dręczyła go nieraz niepewność jutra, choć różne czarne moce — własne i obce — zasłaniały mu przyszłość, mówił z siłą przekonania i z dumą szlachetną, żeśmy ducha nie dali w mękach i pokusach.

Pamiętacie jeszcze, jak pruski parobek, inspektor policyi w Bielsku — Bezdek, chciał tamtego roku sądem niemieckim upokorzyć Dyrektora polskiego gimnazyum za to, że żegnał Radę szkolną przy wyjeździe do Lwowa spokojnym pochodem z młodzieżą szkolną na stacyę kolejową w Bielsku.

Ale Sprawiedliwość Boża wyprzedziła wyrok sądu austryackiego i na polach bohaterskiej Francyi rozstrzygnęła rozprawę niespodziewanie na korzyść naszą — a Dyr. Steina nie miał kto sądzić w rozbitej Austryi za zbrodnię przeciw majestatowi małego Bezdeka, który niedawno musiał uciekać przed gniewem polskiego robotnika podczas przyjazdu misyi koalicyjnej do Bielska.

Tu w Białej — gdzie syczała butna żmija prusactwa, doczekał się Dyr. Stein pogromu Wilhelmów i Hindenburgów. Wierzył w zwycięstwo Prawdy i Miłości nad obłudą i krzywdą i doczekał się go prędzej, niżeśmy przypuszczali.

Przed nami otwarły się ogromne pola pracy oświatowej i gospodarczej.

Dyr. Steina powołano na wybitne stanowisko do Poznania.

Życzymy mu najdłuższych lat owocnej pracy wśród dzielnych braci Poznańczyków. Wierzymy, że rychło poznają się na nim, bo im pracowitością i karnością podobny.

Oby jak najprędzej zdołał wykadzić ze swojej szkoły — z gimnazyum św. Maryi Magdaleny —

obrzydły zaduch pruskiego wychowania, oby z Poznania — z kolebki Polski Piastowskiej, zaczął wysyłać w świat orlęta polskie — wykształconą, wytrwałą i bohaterską młodzież .polską, oby jak najskuteczniej pomagał rodakom umacniać przeciw niemczyźnie szańce polskiej myśli i ofiarności.

Szczęść mu Boże w rodzinnem życiu, w działalności wychowawczej i narodowej!

„ROTA" Maryi Konopnickiej*).

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy.
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep — Piastowy.
Nie damy, by nas zniemczył wróg....
— Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy Ducha,
Aż się rozpadnie w proch i w pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg....
— Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz,
Ni dzieci nam germanił.
Orężny wstanie hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmanił.
Pójdziem, gdy zabrzmi złoty róg....
— Tak nam dopomóż Bóg!

*) Pieśń tę wolno śpiewać tylko podczas uroczystości narodowych, lub ćwiczeń skautowych stojąco, z odkrytą głową.

Rozmaitości.

Przypominamy wszystkim Szanownym Czytelnikom uroczystość narodową 3. maja w Białej — obchodzoną po raz pierwszy na wolnej ziemicy naszej. Niech z nas nikogo nie braknie. Serdecznie zaprasza się Stowarzyszenia i Związki wszelkie, aby wystąpiły odświętnie, licznie — ze sztandarami. Program ogłoszony afiszami.

Skóry. Komisya rozdzielcza w Krakowie będzie rozdzielała zapasy skóry i obuwia także między innymi dla robotników i rękodzielników, dla których przyznano największy procent przydziałów. Dostaną także przydziały nauczyciele, rolnicy, urzędnicy, szewcy itd.

Z posiedzenia Rady przybocznej Generalnego Delegata w Krakowie. 1) Wybrano Komisyę dla rozpatrywania zażaleń ludności w sprawach nadużyć urzędników państwowych i autonomicznych. A więc gdyby były jakie słuszne zażalenia na jakichkolwiek urzędników czy na wsi czy w mieście, możnaby w tej Komisyi znaleźć sprawiedliwość; adres: Komisya śledcza Rady przybocznej Kraków, Krzysztofory.

2) Na wniosek posła Witosa postanowiono zwrócić się do Rządu, ażeby przeznaczył zaliczkowo odpowiednie fundusze na wypłaty zaległych i bieżących rent inwalidów wojskowych (austryackich). 3) Roboty publiczne i aprowizacya była bardzo żywo omawianą; w najbliższym czasie mają być powołane do życia Rady aprowizacyjne powiatowe z nast. składem: 1 przedstawiciel starostwa, 2 przedstawicieli miasta, 3 przedstawicieli robotników, 3 rolników i 3 przedstaw. zrzeszeń rolniczych, wreszcie 1 delegat miejscowego Komitetu dla zwalczania lichwy. 4) Na zasiłki dla rodzin wyasygnował Delegat 12 milionów koron na poszczególne powiaty.

Adwokat bialski Dr. Reichmann — wyzyskiwaczem. Zachciało się p. Reichmanowi tuczonej gęsi! Lecz jak ją tu zdobyć? Ciekawa to rzecz, jak ten pan do tej sprawy się zabrał.

Oto niejaka Agnieszka H. z Mikuszowic niem. No. 82 zgłosiła się do p. Reichmana z prośbą o napisanie podania w sprawie podwyższenia zasiłku, co też p. Reichman chętnie zrobił, ale i porządnie za to kazał sobie zapłacić.

Mamy przed sobą list tego pana z 10. grudnia 1918. czytamy go, przecieramy oczy i nie chcemy wierzyć, czy to prawda, czy to sen. Oto co pisze: „Za ułożenie, przepisanie i ekspedycyę prośby wniesionej w sprawie pani o podwyższenie zasiłku należy mi się tytułem honoraryum 60 koron (o zgrozo! gdzie wstyd? panie adwokacie!) Zamiast tego honoraryum zobowiązała się pan. przynieść mi gęś tuczoną. (Patrzcie go, jaki wybredny!)

Niniejszem proszę panią o przyniesienie mi przyobiecanej gęsi tuczonej, albo zapłacenie honoraryum w kwocie 60 koron, bo dłużej czekać nie mogę". Dr. Reichman (podpis własnoręczny.)

Trzeba być człowiekiem bez charakteru, z wytartem czołem, aby za napisanie podania zażądać tak lichwiarskiej ceny. Piszący te słowa przez całą wojnę wyświadczał ludziom podobną usługę, nie licząc ani centa, lecz chociażby p. Reichman już nie zadarmo, ale za 10 koron to zrobił, czyby to nie wystarczyło? Niechby to zrobił ksiądz, toby go „Tygodnik bialski" tak osądził, żeby zdziercą i złodziejem pozostał na całe życie.

Sprawa jednak nie skończyła się na tem. P. Reichman zaskarżył ową Agnieszkę H. w Sądzie bielskim, który 10. kwietnia 1919 przyznał tę lichwiarską kwotę D-rowi Reichmanowi „für geleistete rechtsfreundliche Dienste" (!) widocznie nie zbadawszy sprawy dokładnie.

Do tego też Sądu zwracamy się tą drogą, aby sprawę jeszcze raz zbadał i nie wydawał wyroku egzekucyjnego na kobietę tam, gdzie pod kluczem znaleźć się powinien p. Reichman wyzyskiwacz, a nie biedna kobieta, którą tak bezczelnie ów adwokat chciał wyzyskać. O takiem zdzierstwie nie wiedzą Panowie z „Tygodnika bialskiego".

W sprawie majstrów fabrycznych. Przemysł w naszych miastach Bielsku i Białej przedstawia się pod względem narodowościowym niezdrowo. Robotnik jest polski. Codziennie kilkanaście tysięcy naszych ludzi wchodzi do fabryk, pracuje tam ciężko przez ośm godzin, a potem wraca do domu. Powtarza się to z dnia na dzień, z roku na rok. Robotnik jest robotnikiem od dzieciństwa do starości. Chociaż niejednemu z nich nie zbywa na umiejętności i zamiłowaniu do pracy, mimo to na wyższy szczebel we fabryce posunąć się nie może. Dlaczego tak jest? Czy rzeczywiście jesteśmy tak tępi i niezdolni do niczego, jak to o nas pogardliwie mówią? Broń Boże! Przeciwnie można śmiało powiedzieć, a przykładów na to dużo się znajdzie. Do niedawna w jednej fabryce wojskowej byli sami Czesi i Niemcy

majstrami. Żadnego robotnika nie dopuszczali bliżej do maszyn, aby nie podpatrzył, jakie jej działanie i jaka budowa. Były to maszyny specyalne o zawiłej konstrukcyi.

Po usunięciu się tych obcych majstrów wydawało się, że fabryka stanie, ale do tego nie przyszło, bo z pośród naszych ludzi po krótkich wskazówkach kierownika wyrobili się doskonali majstrowie tak, że podziw wzbudzali swą sprawnością.

Nie w naszej nieudolności trzeba szukać przyczyn. Gdzieindziej tkwią, a mianowicie w austryackim postępowaniu wobec polskiego przemysłu. Niedopuścić do rozwoju! Nic więc dziwnego że wszystkie kursa majsterskie i cała szkoła przemysłowa w Bielsku uznawała tylko język niemiecki. Kto tym językiem dobrze nie władał, dla tego miejsca nie było. Ze zmianą stosunków państwowych to się musi zmienić. Jeżeli chcemy się rozwijać, jeżeli chcemy mieć przed sobą świat otwarty a dla dzieci zabezpieczyć dobry byt, musimy domagać się założenia polskiej szkoły przemysłowej w Bielsku i prowadzenia kursów fachowych w polskim języku. Na to znaleźć się muszą fundusze i odpowiedni ludzie.

Do tej sprawy musi się Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego zabrać jak najprędzej, bo to już koniec kwietnia, a we wrześniu zaczyna się nowy rok szkolny. Czas zatem przystąpić do zakładania polskiej szkoły przemysłowej w Bielsku. *K. R.*

Kasa Rękodzielnicza w Białej. Celem ułatwienia kredytu dla rękodzielników, założono z inicyatywy Katolickiego Stowarzyszenia rękodzielników w Białej w r. 1913 przy Powiatowem Towarzystwie zaliczkowem w Białej „Koło rękodzielnicze", które w krótkim czasie przekształciło się w samoistną instytucyę pod nazwą „Kasa rękodzielnicza". Kasa ta oparta o finansową pomoc Wydziału krajowego, rozpoczęła przed wojną dość ożywioną działalność, popierając tak pieniądzem jakoteż radą tutejsze drobne rękodzieło.

Podczas wojny ruch Kasy ustał zupełnie, większość członków była w wojsku, warstaty pracy stanęły, nie było więc pola do działania. Obecnie Kasa oparta o Bank krajowy rozpoczyna ponownie działalność, a główną troską nowego zarządu to pośredniczenie w nabywaniu surowców i potrzebnych materyałów celem uruchomienia pracy. Warunki tej pracy są dziś nader trudne, kapitał obrotowy skromny około 10.000 koron, ilość członków wynosi zaledwie 40. Trudności te Zarząd pokona, o ile natrafi u samych rękodzielników na zrozumienie ich własnego interesu, oraz na współpracę przez przystępowanie na członków i składanie zbytniej gotówki w Kasie czy to w formie udziałów czy też na wkładki oszczędności.

Wszelkich informacyi oraz porad prawnych dotyczących kredytu, nabywania surowców, lokaty kapitałów i t. d. udziela Bank krajowy Ekspozytura w Białej w dnie powszednie w godzinach kasowych między 9. rano a 1. po południu.

W Lipniku urząd żywnościowy widocznie nie troszczy się o kontrolę. Podajemy jeden z wielu faktów. Przed świętami przyszła słonina amerykańska. Porozdzielano ją po sklepach do rozsprzedaży. Ale słonina według zapowiedzi miała być sprzedawana po usunięciu grubej warstwy soli, żeby kupujący nie był skrzywdzony, I rzeczywiście w Kółku rolniczem dostawali ludzie słoninę bez grubej warstwy soli, gdy przeciwnie u żyda Moritza Willera ludzie musieli brać słoninę z grubą warstwą jakby umyślnie świeżo nasypanej soli. Przychodzi do sklepu p. Willera p. J., kupuje wyznaczoną jej racyę, ale dziwi się, że tyle soli na tej słoninie, a nadto wydaje się jej trochę za mało. Wraca więc do sklepu i upomina się najpierw że brakuje, potem z powodu tej soli. P. Willer każe zważyć i rzeczywiście brakuje do pełnej racyi 5 deka t. j. 50 gramów. Ale powiedzmy, że to pomyłka, to jakże p. Willer wytłumaczy ową sól. Kto jej na słoninę nasypał. Czy wie o sprawkach tego żyda p. Byrski, przewodniczący urzędu żywnościowego i przedstawiciel wyzyskiwanego robotniczego ludu. My robotnicy żądamy wyjaśnienia, skąd pochodzi takie oszustwo tych biednych, którzy u Willera zmuszeni są kupować. *Robotnik.*

Zawiadomienia. We wszystkich sprawach Kółkowych zgłaszajcie się i piszcie do Biura Zarządu pow. Kółek roln. Składnica I. p. telef. 324. W sprawach zaś organizacyi robotniczych do sekretaryatu w Domu katolickim telef. 458.

Posiedzenie Wydziału Stow. Robotników w poniedziałek, a Pracownic we wtorek 6. V. po majowem nabożeństwie w Domu katol.

Wszystkich robotników chrześcijańskich, Pracownice i Służące (o ile mają czas) i Koło Młodzieży zapraszamy do wzięcia udziału w pochodzie na 3. maja w niedzielę. Zbiórka na dziedzińcu Domu katol. Wszyscy w odznakach.

Na Fundusz prasowy złożyli: Uczniowie szkoły handlowej w Białej 10 K; p. Edward Zajączek 5 K; N. N. 30 K; p. Karpiński 25 K.

Na Dom katolicki: P. Kubica z Białej 20 K; p. Plinkiewicz 10 K; p. Karpiński 25 K.

Redaktor odpowiedzialny: Walenty Kosarz, Biała, Dom katolicki. Drukarnia Polska K. Studenckiego w Białej.